



POLSKI INSTYTUT SPRAW
MIĘDZYNARODOWYCH

BIURO BADAŃ I ANALIZ

BIULETYN

nr 20 (360) • 23 marca 2006 • © PISM

Redakcja: Sławomir Dębski (redaktor naczelny), Adam Eberhardt, Maciej Krzysztofowicz,
Łukasz Kulesa, Emil Pietras (sekretarz Redakcji), Edyta Posel-Częścik

Wybory prezydenckie na Białorusi

Adam Eberhardt

Przeprowadzone z pogwałceniem norm demokratycznych wybory prezydenckie na Białorusi zakończyły się bezapelacyjnym zwycięstwem Alaksandra Łukaszenki. Choć oficjalne wyniki wskazują na niewielkie poparcie dla kandydata opozycji, to w rzeczywistości doszło do zjednoczenia sił demokratycznych wokół Alaksandra Milinkiewicza oraz ich aktywizacji, czego świadectwem są stosunkowo liczne demonstracje w Mińsku. Mimo to w krótko i średniookresowej perspektywie nie należy się spodziewać demokratycznych przemian na Białorusi. Nie jest nawet przesądzone, czy obserwowane wzmocnienie białoruskiej opozycji jest zjawiskiem trwałym.

Przebieg wyborów. Wybory prezydenckie na Białorusi, podobnie jak inne głosowania w tym kraju w ostatniej dekadzie, w rażący sposób odbiegały od norm demokratycznych. Misja obserwacyjna OBWE uznała, że nie były one ani wolne, ani uczciwe. Do nieprawidłowości dochodziło w czasie tak kampanii wyborczej (jednostronność państwowych mediów, utrudnianie kandydatom opozycyjnym prowadzenia kampanii, represje wobec członków ich sztabów wyborczych), jak samego głosowania (wymuszanie sprzyjającego fałszerstwom głosowania przedterminowego, presja administracyjna na wyborców w zakładach pracy oraz na uczelniach, wyłączenie przedstawicieli opozycji z udziału w komisjach wyborczych, brak przejrzystości liczenia głosów). W rezultacie, zgodnie z ogłoszonymi przez władze wstępnymi danymi Alaksandr Łukaszenka zapewnił sobie reelekcję w pierwszej turze, uzyskując 82,6 proc. głosów przy frekwencji sięgającej 92,6 proc. Na głównego kandydata opozycji Alaksandra Milinkiewicza zagłosowało zaledwie 6 proc. wyborców, a na Alaksandra Kazulina 2,3 proc. wyborców.

Białoruska opozycja demokratyczna, decydując się na uczestnictwo w wyborach, nie miała zasadniczo złudzeń co do ich uczciwości. Uznano jednak, że będzie to skuteczniejszy sposób osiągnięcia choćby ograniczonych celów niż ewentualny bojkot. Programem minimum było zaistnienie opozycji w świadomości społeczeństwa białoruskiego, przełamanie wrażenia bezalternatywności rządów Łukaszenki. Wybory miały podkreślić jedność opozycji oraz wykreować Milinkiewicza na jej przywódcę. W wersji maksymalistycznej liczone na powtórzenie scenariusza z Kijowa z jesieni 2004 r. – wymuszenie zmian politycznych przez pokojowe powyborcze demonstracje.

Sytuacja powyborcza. Po ogłoszeniu wyników wyborów na głównym placu Mińska zebrało się kilkanaście tysięcy zwolenników opozycji. Choć następnego dnia ich liczba wyraźnie zmalała, protest ma być kontynuowany. Do antyprezydenckich demonstracji doszło mimo ostrzeżeń władz, że uczestnikom nielegalnych zgromadzeń postawiony zostanie zarzut terroryzmu. Tak więc siłom demokratycznym w jakimś stopniu udało się przezwyciężyć pasywność i strach, które powodowały, że od kilku lat na opozycyjnych wiecach zbierały się nieliczne grupki aktywistów organizacji demokratycznych. Wciąż jednak nie da się z pełnym przekonaniem określić, czy obserwowane wzmocnienie białoruskiej opozycji jest zjawiskiem trwałym. Wystarczy przypomnieć, że Alaksandr Łukaszenka w latach dziewięćdziesiątych zdołał zneutralizować znacznie większą aktywność opozycji – w kwietniu 1996 r. w ostatniej masowej demonstracji organizowanej przez siły demokratyczne uczestniczyło ponad 50 tys. ludzi.

Należy również mieć świadomość, że obserwowanej obecnie aktywizacji elektoratu antyprezydenckiego, głównie młodzieży studenckiej z Mińska, nie musi bynajmniej towarzyszyć ewolucja poglądów innych grup społecznych, które wobec braku wyraźnej alternatywy popierały dotąd Łukaszenkę. Państwowa propaganda będzie bowiem wykorzystywać oficjalne wyniki wyborów do dyskredytacji i marginalizacji opozycji. Znamienne jest, że oficjalnie Milinkiewicz osiągnął gorszy rezultat niż kandydat opozycji Władimir Hanczaryk w czasie nieudanych dla sił demokratycznych wyborów prezydenckich 2001 r. (zdobył on 15,4 proc. głosów a Łukaszenka 75,6 proc.).

Powyborcze demonstracje w Mińsku, choć liczniejsze niż w ostatnich latach, nie stanowiły, ani nie stanowią bezpośredniego zagrożenia dla stabilności białoruskiego reżimu. Służby bezpieczeństwa mogłyby rozproszyć demonstrantów, nie uciekając się do nadmiernej przemocy, wykorzystując standardowe działania o charakterze porządkowym. Przyjmując taktykę „przeczekania” (unikania konfrontacji) prezydent Łukaszenka liczy na wypalenie się protestu, co stanowiłoby największe osłabienie opozycji. Wstrzemięźliwość władz – będąca odwróceniem antydemokratycznych tendencji w sposób bezprecedensowy nasilających się w miesiącach przed wyborami – ma na celu stworzenie pozorów demokratyczności, lecz nie oznacza bynajmniej trwałego zmniejszenia represyjności systemu. Po zakończeniu demonstracji (a więc również osłabieniu zainteresowania krajowej i zagranicznej opinii publicznej) można spodziewać się dotkliwych represji wobec uczestników akcji protestu.

Rozpoznanie sytuacji przez władze białoruskie, które skłoniło je do ograniczenia aktywnych działań przeciw opozycji, wydaje się właściwe. Nie ma obecnie żadnych przesłanek, które mogłyby wskazywać na analogię do „pomarańczowej rewolucji”. Powyborczy wiec w Kijowie zgromadził ponad dziesięciokrotnie więcej ludzi niż wiec w Mińsku. Opozycja ukraińska cieszyła się także znacznie większym poparciem społecznym – Wiktor Juszczenko, zgodnie z oficjalnymi danymi, uzyskał najwięcej głosów w pierwszej turze wyborów, zaś niezależne sondaże (exit polls) wskazywały na jego wyraźne zwycięstwo również w drugiej turze. Choć oficjalne wyniki białoruskich wyborów nie oddają rzeczywistości, a także nie dysponujemy żadnymi wiarygodnymi aktualnymi sondażami instytucji niezależnych, jest rzeczą bezsporną, że Alaksandr Łukaszenka cieszy się znacznym poparciem społecznym (około połowy wyborców). Szacuje się, że opozycja może liczyć na poparcie mniejsze niż jednej trzeciej elektoratu. Wynika to z faktu, że autorytarna, ale gwarantująca względną stabilność (dzięki utrwaleniu dotychczasowego modelu nakazowo-rozdziałczego i wybiórczemu wprowadzaniu elementów gospodarki rynkowej) prezydentura Łukaszenki odpowiada niewielkim aspiracjom znacznej części społeczeństwa.

Na Ukrainie znacznie lepiej niż na Białorusi funkcjonowały mechanizmy demokratyczne. Ukraińska opozycja miała jednoznaczne wsparcie części administracji centralnej, niektórych władz municypalnych, a nawet części struktur bezpieczeństwa. Jej zaplecze stanowiła silna opozycja parlamentarna, działały opozycyjne media oraz prywatny biznes, gotowy finansować akcje protestu. Żaden z tych czynników nie występuje na dzisiejszej Białorusi. Kontrola prezydenta nad strukturami bezpieczeństwa, aparatem administracyjnym i mediami wydaje się niezagrażona. Dzięki sprawnej polityce rotacji kadr nie wykształciła się w ramach nomenklatury, o ile wiadomo, opozycja wewnątrzsystemowa. Opozycji demokratycznej nie reprezentuje ani jeden deputowany. Rygorystyczne ustawodawstwo oraz podporządkowany Łukaszence wymiar sprawiedliwości zmuszają opozycję oraz organizacje pozarządowe do działalności niemal podziemnej, bez dostępu do mediów oraz źródeł finansowania. Te czynniki w dostrzegalnej przyszłości nie ulegną zapewne zmianie. Należy się ponadto spodziewać, że w sytuacji potencjalnego zagrożenia swej władzy Łukaszenka wykazałby znacznie większą determinację by ją utrzymać, niż niejednorodna wewnętrznie (oraz bardziej licząca się z reakcjami międzynarodowymi) ekipa Leonida Kuczmy i Wiktora Janukowycza.

Również presja międzynarodowa w nie stanowi poważnego zagrożenia dla stabilności reżimu Łukaszenki. UE i Stany Zjednoczone nie dysponują dogodnymi i skutecznymi instrumentami oddziaływania na sytuację wewnętrzną Białorusi. Ich polityka ogranicza się do działań, które mają znaczenie symboliczne (sankcje wobec przedstawicieli reżimu) albo mogą dać rezultaty w dalszej przyszłości (np. stacja radiowa mająca przełamywać monopol informacyjny władz). Większymi, choć też ograniczonymi, możliwościami wpływu na sytuację na Białorusi dysponuje Rosja (polityka handlowa, surowce energetyczne, służby specjalne). Choć stosunki rosyjsko-białoruskie cechuje wysoki poziom konfliktowości, to w interesie władz rosyjskich leży nie obalenie Łukaszenki, lecz raczej wymuszenie na nim działań korzystnych dla Rosji. Potwierdzeniem tego jest jednoznaczne uznanie przez władze rosyjskie legalności i uczciwości wyborów prezydenckich na Białorusi.